NASZ WIDNOKRAG

TREŚĆ ZESZYTU:

Administrację „Naszego Widnokręgu" stanowią kol.. kol. Bazyli Kononiuk i Wiktor Omiotek — a nie Tadeusz Ożóg i Wiktor Omiółek jak wydrukowano na skutek pomyłki drukarskiej co niniejszym prostujemy

REDAKCJA.

Więc widzieliście w chorągwie cechowe
Ubrany dworek starego szlachcica;
Kto myślą sięgnął w niebo lazurowe
Widział jak duchy i Bogarodzica
W promieniach zorzy trzymająca głowę,
A stopy dzierżąc na srebrze księżyca,
Na dom jasnością piorunową biła
I z ponad starych lip błogosławiła.

Chorągwie dworek okryły ubogi,
Że był jak namiot jakiego mocarza,
Z jedwabiu cały a złote miał rogi
A w środku jasną cnotę gospodarza.
Dla nędzy także otworzone progi,
I obwarzanek biały dla nędzarza;
I piękność chował dawnych, szczerych rysów
Napełniającą dom wonią narcysów.

Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wichrze,
Jasna kolędą w przyćmionej piekarni
Płakała w rytmy ubrana najlichsze.
Z nią usypiali ludzie gospodarni
A od serc naszych serca mieli cichsze
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli albo do kądzieli!

I pokazałem wam klasztorne życie —
I pokazałem studentów i żaków,
I pokazałem w przeszłości błękicie
Lud, co nazywał się ludem Polaków
Teraz, przy dalszej zorzy zobaczycie
Las pływający rozwiniętych znaków,
Ten domek w zieleń wiośnianą ubrany
I usłyszycie, jak puka do ściany

Nieszczęście... Bądźcie więc wyrozumiali
Dla tych rubasznych serc i szorstkich dłoni!
Spokojne domy także piorun pali,
Chociaż je wiara, chociaż czystość broni;
I jeśli wszystko zważymy na szali,
Nieraz się człowiek rozpaczy uchroni
— — — — — — — — — —
— — — — — — — — — —

Złota Czaszka — Juliusza Słowackiego.

NASZ WIDNOKRĄG
PISMO MŁODZIEŻY LICEUM KRZEMIENIECKIEGO
Zeszyt 2 Kwiecień 1939 Rok XIII

3 kwietnia rozpoczęły się inicjowane i organizowane przez Komitet Uczczenia Juliusza Słowackiego uroczystości. Wzięła w nich udział także młodzież: — wystąpiła nie tylko w charakterze widzów, lecz i w roli czynnej.

Uczestnictwo nasze w Roku Słowackiego nie może się ograniczyć do wystąpień w chwilach uroczystych. Musimy sobie wyraźnie powiedzieć, że w wielu pracach Komitetu powinniśmy brać udział. Przede wszystkim musimy dostarczyć Komitetowi licznych, chętnych i dobrze wyszkolonych kadr przewodników, dyżurnych na Wystawie Dokumentów i Pamiątek po J Słowackim, dyżurnych w dworku Słowackich i t d. Powinniśmy interesować się wszystkim, co wiąże się ze sprawami Roku Słowackiego.

Najważniejsze jednak jest, byśmy w Roku tym zbliżyli się do postaci Poety, wgłębili się w Jego twórczość, odczuli jej piękno i poznali moc. Osiągnąć to można za cenę pracy i wysiłku.

My, młodzież krzemieniecka, musimy podjąć piękny trud zbliżenia się do Największego Krzemieńczanina. — Będzie to prawdziwy hołd złożony Poecie.

REDAKCJA.

ŚMIERĆ POETY.

„Pierwszego kwietnia, kiedym przyszedł do niego, powiedział mi, że w nocy tak źle mu było, iż dnia nie spodziewał się dożyć. Pytał, czy nie znam jakiego ubogiego rodaka, któryby chciał sypiać u niego, gdyż czuje, że śmierć się zbliża, a wolałby, żeby mu oczy zamknął rodak niż obcy. Prosiłem, aby mi pozwolił przenieść się do siebie, ale nie przyjął tego, nie chcąc odrywać mnie od moich obowiązków, a kiedym nalegał dłużej, powiedział, że później pomówimy o tem. „Wreszcie, dodał, może mię Bóg tak jajakoś przeniesie!"

Nazajutrz mówił mi, że zaczął przepisywać swój niewydany jeszcze poemacik, ale tak mało ma siły, że musiał zaprzestać. Prosiłem, aby mi dyktował, co też uczynił; i tak jedną część napisaliśmy, ale i to już go męczyło, więc resztę odłożyliśmy na później. Żegnając się, polecił mi, żebym był u księdza Praniewicza, i zapytał go, czy może przyjść z Sakramentami do niego.

Trzeciego kwietnia we wtorek, uprzedziłem księdza i przyszedłem do Juliusza, zapytać, kiedy chce się spowiadać. Zastałem u niego Francuza Petiniaud, z którym Juliusz od dwóch lat był już w zażyłości i który od czasu choroby codzień go nawiedzał; ten mi powiedział, że Juliusz bardzo źle noc przepędził, a chociaż zrana wstał i chodził, jednak tak go to męczyło, że koło dziesiątej zemdlał i zdawało się, że skończył. Ja zastałem go w łóżku, ale już przytomnego zupełnie. Zapytałem go o zdrowie; powiedział, że ma teraz gorączkę, która go utrzymuje przy siłach, ale czuje się bardzo słabym. Zapytał o księdza i chciał, abym go natychmiast wezwał. W pół godziny przywiozłem księdza, który pomówiwszy z nim trochę, poszedł do kościoła po Sakramenta. Tymczasem Juliusz, widząc nas rozrzewnionych, wziął mię za rękę i głosem przerywanym, ale wyraźnym i spokojnym, powiedział te kilka wyrazów, które w pamięci głęboko zachowałem: „Powiedz mojej matce, że nic do niej nie napisałem, bo tych rzeczy pisać nie można, ale szczęśliwy jestem, że dziś jakby na pożegnanie, list jej odebrałem i z myślą o niej umieram".

Po chwili milczenia wzniósł oczy w górę i tonem jeszcze uroczystszym mówił dalej: „Wiara w nieśmiertelność

ducha i w sprawiedliwość Bożą jest nowym darem Stwórcy nam udzielonym. Ta wiara tylko pozwala spokojnie śmierć przyjąć. Dotąd przeczuwano, że Bóg jest sprawiedliwy, ale nie pojmując Jego sprawiedliwości, przypuszczano istnienie mnóstwa sztucznych kółek, za pomocą których Bóg wynagrodzi kiedyś niesprawiedliwość i cierpienie tego żywota. Ale dziś ja ufam w sprawiedliwość Bożą, bo ją pojmuję; tak ufam, że gdybym mógł powierzyć ducha mego w ręce matki, aby ona wynagrodziła go stosowne do zasługi nie oddałbym go z taką ufnością, z jaką dziś oddaję w ręce mego Stwórcy. Wszak prawda? gdziekolwiek ostatnia godzina cię zastanie, czy na wysokim urzędzie, czy w skromnym wiejskim domku, czy w własnym dworze. przyjmiesz wolę Bożą spokojnie i z godnością, jak nieśmiertelnemu duchowi przystoi".

Wtem ksiądz powrócił, a kiedy po spowiedzi ofiarował mu Przenajświętszy Sakrament, Juliusz wstał o własnej mocy i ukląkł na łóżku, potem przyjął ostatnie namaszczenie z zupełną przytomnością i modląc się ciągle. Po Sakramentach gorączka opuściła go zupełnie, oczy się rozjaśniły i na pogodnej twarzy uśmiech się ukazał tak łagodny i ujmujący, że nie można było oderwać wzroku od tego oblicza, cudownie pięknego świętem zachwyceniem. Po chwili takiego skupienia wewnętrznego, wyciągnął ręce do nas i z łagodnym uśmiechem powiedział: „Niech będą dzięki Stwórcy,że pozwolił mi przed zgonem przyjąć Sakramenta myślałem często o tem, czy też tej łaski dostąpię". Potem wypił trochę gorącej herbaty i prosił, żebyśmy go zostawili, gdyż chciał spocząć. Wyszliśmy do drugiego pokoju, ale drzwi były otwarte i widzieliśmy jak zamykał oczy na chwilę i jakby lękając się, żeby to nie był sen ostatni, otwierał je nagle. Oddech jego był trudny i chrapliwy".

„Widząc, że nie śpi, weszliśmy znowu; prosił o trochę wina czerwonego, które już z trudnością połykał. Potem kazał mi przynieść książkę, z której mi w wilię dyktował, i pokazywał mi, w jakim porządku potrzeba dalej przepisywać, ale nie doszedłszy do końca, zamknął ją, mówiąc z uśmiechem: „Wszystko to głupstwo!" Potem prosił, żeby go posadzić w innej pozycji, a kiedyśmy to uskutecznili, powiedział zawsze z uśmiechem: „Może w tem położeniu śmierć mnie zastanie". Potem zamilkł, ale często spozierał na ze-

garek, jakby chciał wiedzieć, o której godzinie do wieczności się przenosi. Przed samym zgonem wyciągnął do nas ręce i zrobił znak, że chce wstać, lecz zaledwieśmy go podnieśli, obfity pot zaczął prawie lać się z jego twarzy i całe ciało mocno drżeć poczęło. Oddech był coraz cięższy, trudniejszy i powoli słabł, oczy nawpół się zamknęły i mgłą zaszły; podtrzymywałem mu głowę, a Petiniaud nacierał mu puls, i skronie, ale już nic nie pomagało; po chwili oddech ustał i serce bić przestało. Wszystko się skończyło, już nie żył! Kiedy pierwsza boleść się uspokoiła, zamknąłem mu oczy i poleciłem Bogu ducha jego".

Z. S. Feliński — według tekstu podanego przez prof. Kleinera.

INAUGURACJA „DNI SŁOWACKIEGO".

Dnia 3 kwietnia — w 90-tą rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego rozpoczęły się uroczystości ku Jego czci, które trwać będą aż do września b.r.

2 kwietnia—w wigilię tej rocznicy została wystawiona przez kl. II. L. O. „Złota Czaszka" — niedokończony dramat Wieszcza, akcja którego toczy się w Krzemieńcu.

Dworek, w którym daje Poeta w dramacie pomieszkanie Strażnikowi i jego rodzinie, to przecież najprawdopodobniej istniejący dotychczas, znany wszystkim. stylowy dworek szlachecki przy ul. Franciszkańskiej.

...„Tam, kiedy w cichą noc duchowie czarni
W śniegowej korzą się burzy i wichrze —
Jasna kolęda w przyćmionej piekarni
Płakała, w rytmy ubrana najcichsze
Z nią usypiali ludzie gospodarni.
A od serc naszych serca mieli cichsze,
A gdy się rwali z ubogiej pościeli,
To więc do szabli albo do kądzieli"...

2 kwietnia wystawiono dramat dwukrotnie: popołudniu — dla młodzieży szkolnej i wieczorem — dla starszych. Przedstawienie zaszczycili swoją obecnością liczni przedstawiciele władz z p. Wojewodą Hauke-Nowakiem oraz wielu innych gości spoza Krzemieńca.

W dniu tym całe miasto przybrało wygląd odświętny

i uroczysty.

Wszystkie witryny sklepów przystrojono w barwy narodowe i zieleń, wśród której widać było portrety Wieszcza, a gdzie niegdzie również i Jego Matki.

Wieczorem zapalono ognie na Bonie.

...„Oto miasteczko błogosławione. . ta girlanda świateł"...

Ożywiły się stare mury zamczyska w blasku purpurowych płomieni i nabrały jakiegoś tajemniczego wyrazu ..

— Pamiętamy, pamiętamy — szeptały.

...Miesiąc nademną — a skrzydła moje ogniste między miastem, a miesiącem jak dwie chmury myślami ciężarne... jeden tylko szczyt góry łysej . i drugi zamkowej jako... Kolloseum... wydobyły się z pod mojej opony... i sterczą błękitnym miesiącem uwieńczone"...

— Pamiętamy...

Jakąś potężniejszą, niecodzienną wydała się cała góra, do której Juliusz tak tęsknił na obczyźnie i o której pisał z Genewy w jednym z listów do ukochanej Sally: „Czy z okien twoich widać zawsze górę zamkową, ową górę, do której nieraz przystosowywałem owe zdanie Sienkiewicza*), że „ściga ludzi jak sumienie"...

O godz. 23.10 Polskie Radio nadało wspominki o Słowackim w opracowaniu B Pochmarskiego i T. Białkowskiego p. t. „Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą".

W rocznicę śmierci—dnia 3 kwietnia o godz. 9-ej rano została odprawiona uroczysta Msza Św. za Duszę Wielkiego Krzemieńczanina Ks. Bukowiński z Łucka wygłosił piękne i podniosłe kazanie o dziejach Wielkiego Króla—Ducha.

Po południu zostało powtórzone przedstawienia „Złotej Czaszki".

Wieczorem odbyła się akademia ku czci Wieszcza, na którą złożyło się słowo wstępne p Kuratora L. K., kantata Galla ku czci Poety, odśpiewana przez połączone chóry krzemienieckie, przemówienie prof. R. Chromińskiego, trio fortepianowe G-moll Chopina, recytacje utworów Słowackiego przez dyr. Teatru Wołyńskiego Janusza Strachockiego, wreszcie psalm „Audite, mortales" w wykonaniu zespołu kameralnego.

P. H.

*) Karol Sienkiewicz, wych. dawnego Liceum Krzem., przyjaciel J. Słowackiego.

„ZŁOTA CZASZKA"

Dnia 3-IV-39 r., w rocznicę śmierci Wielkiego Wieszcza Narodu — Juliusza Słowackiego rozpoczęliśmy Jego Rok Jubileuszowy. W przeddzień tej uroczystości, młodzież II klasy L. O Liceum Krzem wystawiła „Złotą Czaszkę".

Jest to utwór bardzo trudny do odegrania, gdyż właściwie został przez poetę tylko naszkicowany. Wybrano go jednak, bo bezpośrednio wiąże się z Krzemieńcem i podkreśla stosunek Słowackiego do ukochanego miasta. Z bardzo trudnego zadania, powiązania tego szkicu na scenie, reżyser i artyści wywiązali się bardzo dobrze. Naturalnie były usterki, ale nikły one zupełnie przy ogólnym wrażeniu. Jeśli chodzi o artystów, to postać „Złotej Czaszki" była kreowana znakomicie. Z dużym odczuciem odtworzona została przemiana prowincjonalnego, cichego Strażnika w wodza konfederatów. Szczególnie silne wrażenie wywoła scena na cmentarzu. Pani Strażnikowa była nieco za żywa i za mało dostojna jak na polską matronę, ale na scenie czuła się swobodnie i grała sympatycznie. Za to jej córka wykazała duże zacięcie dramatyczne, szczególnie w ostatniej scenie, bo w poprzednich miała niektóre momenty słabe. Jeśli chodzi o pozostałe postacie, to jedne wypadły lepiej, drugie gorzej, ale biorąc pod uwagę to, że grała młodzież, całość była na wysokim poziomie.

Dekoracje P. Szczepański przygotował bardzo pięknie. Robiły one duże wrażenie swoim bogactwem i pięknym odtworzeniem dawnego, romantycznego Krzemieńca, Przesuwały się przed nami w 12 obrazach stare szlacheckie dworki, cmentarz pobazyliański, bliźniacze domy starego rynku, ciemny kontur góry Bony i to nasze miasto, pozornie nie zmienione od tych czasów, napełniło się szlachtą, barwnym ludem i żakami.

Oryginalnie powiązano poszczególne sceny, za pomocą wyjątków z utworów Słowackiego, wiążących się bezpośrednio z Matką i Krzemieńcem. Deklamowane były one z wielkim odczuciem i prostotą, tak że zrobiły duże wrażenie. Wszystko było przygotowane nadzwyczaj starannie. Widać było, że maturzyści włożyli maximum wysiłku, pomimo nawału pracy szkolnej, aby ich hołd złożony Juliuszowi Słowackiemu wypadł jak najlepiej. *H. J. kl. I. L. O.*

POWRÓT WYGNAŃCÓW.

Już w nostalgicznych oczach falują Twoje łąki— —
Jak przywitasz wygnańców po latach rozłąki?

Wybiegniesz ku nam prosta, drżąca anhellicznie
Z naręczem modrych chabrów i kłosów pszenicznych.

Przypadniemy do Ciebie, Ziemio obiecana,
Spieczonymi wargami: Hosanna! Hosanna!

Ręka Twoja z serc naszych kwiat tęsknoty zerwie:
-- Zakraśnieje wśród żyta polnych maków czerwień.

I pójdziemy srebrzystą dróżyną wśród łanó[illegible] ,
Gdzie uśmiechem dzieciństwa znów kwitną dziewanny.

U stóp wiejskiej kapliczki w listowiu lipowym
Dojrzałą barwą miodu zwilżysz chleb razowy.

Tam się ziszczą marzenia wyśnione w noc długą
O błękitnym połysku Piastowego Pługu.

Tam nas w skwarne południe sierpami obdarzysz.
Zboża sławą zaszumią jak skrzydła husarzy — —

A gdy zorza poranna nad łanem zaświeci,
Studzwonna pieśń kosiarzy orłem w górę wzleci.

I wypełni się wszystko, jako stało w księdze:
I sen o powrocie — i sen o potędze.

P. Hall kl. I L.O.

PIELGRZYMKA DO GROBU JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRAKOWIE.

Dnia 2 kwietnia b.r. wyjechała do Krakawa delegacja Szkół Liceum Krzemienieckiego, aby u grobu Juliusza Słowackiego na Wawelu złożyć hołd w 90-tą rocznicę śmierci Po[illegible].

„Możecie być dumni, że jedziecie do Krakowa, by w naszym i waszym imieniu złożyć hołd ukochanemu Wieszczowi, wielkiemu Polakowi; szczęśliwi być powinniście, że możecie zaczerpnąć mocy i siły u grobu Króla—Ducha" —

zwraca się p. Kurator do delegacji.

„Szczęśliwi...“ — żegna nas szept odprowadzającej młodzieży.

* * *

Kraków — a właściwie Krakowianie ujęli nas z miejsca. Oto bowiem o godz. 5 rano przybyli na dworzec kolejowy przedstawiciele Związku Literatów Polskich i młodzieży szkolnej, witając nas w serdecznych słowach i wręczając wiązanki kwiatów.

Podkreślili, że Krzemieniec — jako rodzinne miasto Wieszcza — jest im szczególnie bliski i drogi.

Podziękowaliśmy za serdeczne przyjęcie i rozstaliśmy się na krótko, aby umyć się i zjeść śniadanie.

Rozlokowaliśmy się w nowoczesnym Domu Wycieczkowym vis a vis Domu Piłsudskiego, stojącego w miejscu, skąd Wielki Marszałek wyruszył w bój o niepodległość 6 sierpnia 1914 r..

* * *

Zwiedzamy Kraków.

Wyruszamy zwartą gromadą w towarzystwie uprzejmych Krakowian.

Odrazu owiał nas spokój i powaga miasta zabytków. Przez okna pięknych barokowych i renesansowych domów patrzy przeszłość na synów, którzy jeszcze nie znają miasta polskiej chwały.

Przecinamy szerokie aleje Plant o bezlistnych jeszcze drzewach. Nie mamy czasu pomyśleć o tym, że oto tu, gdzie są Planty i ludzie chodzą beztrosko, były dawniej grube, surowe mury, bronione przez wiecznie czujną straż.

Wchodzimy przez niepozorną bramę na starożytny, gotycki dziedziniec dawnej Akademii, założonej przez Kazimierza Wielkiego. Wzdłuż ścian biegną krużganki, oparte na pięknych kolumnach.

Kamienne odrzwia, piękne ozdoby wokół okien i umieszczone nad nimi, tuż pod stropem, stare wizerunki profesorów dawnej akademii — owiane są ciszą i zadumą.

Oczyma wyobraźni widzimy baraszkujących na tym dziedzińcu studentów—żaków a między nimi Kopernika. Beztrosko bawiący się studencik z Torunia nie spodziewa

się nawet, że chlubą okryje swą Alma Mater i Polskę i że pomnik jego stanie w tym samym miejscu, gdzie wiele miesięcy spędził na zabawie z kolegami.

Kamienne schody prowadzą nas do ogromnych, nieco ciemnych sal dawnej Akademii. Dziś mieści się tu Biblioteka Jagiellońska. Wyniosłe, poważne sale kryją nieocenione skarby polskiej literatury, i nauki.

U wyjścia zatrzymujemy się przed celą patrona Wszechnicy Św. Jana Kantego. Jest ona oświetlona kilku świecami i zdaje się mówić o surowości życia naszego Świętego.

Po przeciwnej stronie ulicy stoi kościół św. Anny, w którym odbywały się przez wieki akademickie nabożeństwa i uroczystości Zbliżamy się do marmurowej płyty ufundowanej przez Salomeę Słowacką ukochanemu Synowi. Składamy białe kwiaty.

Na krótko wstępujemy do głównego gmachu dzisiejszego Uniwersytetu, aby obejrzeć ogromną aulę z cennymi malowidłami Matejki i portretami królów oraz rektorów uczelni.

Ptożne wrażenie sprawia na nas mroczny kościół O.O. Franciszkanów. Słabe światło sączy się przez 'porywające artyzmem witraże St. Wyspiańskiego, umieszczone w wysokich, wąskich oknach świątyni. Staramy się rozejrzeć. Oto w jednym oknie żywioł ognia. Groźne pąsowe i czerwone języki ognia mieszają się ze sobą. Przytłoczeni grozą ognia zwracamy oczy w przeciwną stronę. Żywioł wody i powietrza o przyjemnych niebiesko-białych tonach łagodzi wizję poprzednią.

Opuszcza nas skupiona powaga, bo oto zbliżamy się do starego Rynku, Szybkie spojrzenie obejmuje wieniec starych domów, okalających Rynek i dłużej zatrzymuje się na barwnym wnętrzu Sukiennic, mieniącym się od blaszek i wstążek strojów krakowskich.

Przed długim szeregiem arkad — powódź kwiatów żywych i sztucznych — a opodal stare wyniosłe wieże W narożniku rynku stoi kościółek z maleńkimi romańskimi okienkami, nazwany imieniem św. Wojciecha, bo na tym miejscu wedle tradycji przemawiał do ludu św. Wojciech.

Oglądamy pomnik Mickiewicza i zbliżamy się do kościoła N. M. P.

Dwie smukłe, piekne wieże. We wnętrzu kościoła sta-

jemy zachwyceni, nie wiedząc na co patrzeć: — Czy na liczne przepiękne kapliczki w bocznych nawach z ciemnymi rzeźbiami, malowidłami i witrażami, czy na ściany nawy głównej, pokryte płaskorzeźbą i malowidłami Matejki, czy wreszcie na sklepienie z bolesnym Chrystusem Ukrzyżowanym.

Wchłaniamy, co możemy. Chciałoby się tak na zawsze utrwalić w pamięci piękno barw i kształtów. Uroczysty nastrój świątyni każe zapomnieć o rzeczach, a myśleć o sprawach Boskich—wiecznych.

Otwarto wielki ołtarz — największe dzieło mistrza Stwosza. Milczenie. Postaci apostołów, otaczających Matkę Bożą przemawiają do serc patrzących ludzi potęgą swego majestatu i nieziemskiego cierpienia.

W Wieliczce.

Stop! 63 m. pod powierzchnią ziemi — to jeszcze nic. Ciemnymi wilgotnymi korytarzami schodzimy niżej i stajemy zatrzymani przez jakąś niewidzialną siłę.

Przecieramy oczy. Czy nie śnimy? Przed nami obraz, wyczarowany z bajki.

Ciemne, ogromne wnętrze rozjaśnione światłem lamp, iskrzącym się i załamującym w przedziwnej roboty żyrandolach z soli kryształicznej, kryje w sobie prawdziwe dzieła sztuki. Oto ołtarz podziemnej kaplicy rzeźbiony w białym i zielonym kamieniu solnym, ówdzie figurki świętych i sceny biblijne. wykute bądź w surowej, szarej skale solnej, bądź też misternie rzeźbione z soli krystalicznej. A wszystko niecodzienne, zadziwiające. .

Z wizytą u krakowskiej młodzieży.

Jesteśmy na wieczornicy, przygotowanej dla nas przez młodzież gimnazjalną. Serdeczne przyjęcie i trud w nie włożony zaskoczyły nas i naprawdę wzruszyły. Tyle zrobili, aby umilić pobyt nieznanym im Krzemieńczanom.

Po wspólnym spożyciu kolacji w bardzo miłej atmosferze przechodzimy do sali rekreacyjnej. Dziewczęta w strojach krakowskich przywitały nas ze sceny ułożonymi na ten cel piosenkami, np:

„Krakowskie dziewczęta wielką radość mają
Liceum z Krzemieńca w swych murach witają .

...Póki na swym miejscu góry z dolinami
Nie pójdzie w niepamięć przyjaźń między nami"..
„..Płynie Wisła, płynie, przez Polskę się wije,
Młodzież krzemieniecka „vivat", niech nam żyje..

Potem odśpiewały szereg piosenek regionalnych zapowiadając pokazanie jedynego w Polsce zwyczaju Niedzieli Palmowej t. zw. „pucheraków" który zachował się tylko we wsi Zielonce, niedaleko Krakowa. Jakoż ukazali się mali, żaczkowie z Zielonki.

W dziwacznych czapach i strojach z zabawnie pomalowanymi twarzami chodzą od domu do domu, opowiadając bajki i „smalone duby" i proszą wzamian gospodynie o jajka i pierogi, a w razie odmowy grożą wybiciem szyb. Rezolutność dzieci i stylizowany krakowiak wykonany przez dziewczęta bardzo nam się podobały.

Wspólnie odśpiewane piosenki zakończyły ten miły wieczór.

Rozmawiamy z historią...

Nabożeństwo za duszę Słowackiego odprawione zostało w katedrze na Wawelu przez księdza infułata Podwina w asyście księży.

Kornie chylą się przed majestatem Boga czoła zgromadzonych tu przedstawicieli krakowskiego świata nauki i literatury; nasz sztandar licealny i liczne poczty sztandarowe szkół krakowskich.

Lecz nabożeństwo żałobne nie kładzie nam na sercach, jak zwykle w takich wypadkach, smutku i żałoby.

Nie! W oczach skupionej młodzieży widać iskry siły, dumy i stanowczości.

Dlaczego? — Bo Słowacki nie umarł! Przecież On żyje między nami, Jego Duch jest nieśmiertelny.

A dumnymi być — mamy prawo! — Ten Geniusz, Patriota jest naszym rodakiem.

Bezszelestnie schodzi nasz Sztandar do mrocznej krypty Tego, Którego hasło wyznaje; pochyla się przed Nim i ciężka materia przykrywa czarny, skromny sarkofag Ukazuje się srebrny napis: „I będę mocny, jak to, co zdobędę, i będę stworzon, jak rzecz, którą stworzę".

Tak, ukochany Wieszczu, jesteś tak mocny, jak wszyst-

kie nasze serca, które zdobyłeś trudem i męką serdeczną; jesteś tak wielki, jak duch, którego, tchnąłeś w serca Polaków. Leżysz tu między królami Ty, Król—Duch i patrzysz na nas wyczekująco, co Ci w hołdzie złożymy. Oto składamy Ci nasze serca i naszą miłość ku Tobie i Polsce i obiecujemy wyrzekać się wszelkiej małości ..

Odjeżdżamy, lecz nie żegnamy Cię, bo jesteś zawsze między nami...

Złożyliśmy u grobu wieńce i śnieżyczki z gór krzemienieckich.

Cicho posuwają się liczne sztandary i na chwilę zamierają w bezruchu nisko pochylone jakby mówiły:

„To my, młodzież... Użycz nam mocy Twego Ducha na przyszłą drogę życia...“

Po odejściu sztandarów zrobił się na krótką chwilę tłok przy misach z krzemienieckimi śnieżyczkami. To Krakowianie biorą po jednej jak drogą pamiątkę ...„To On na nie patrzył chodząc po górach rodzinnego miasta”..,

Wychodzimy przed katedrę i ustawiamy się w czworobok. Przed Sztandarem licealnym pochylają się na komendę: „Liceum Krzemienieckiemu cześć!“ — wszystkie inne sztandary. Sztandar licealny pochyla się w odpowiedzi, poczym następuje odmarsz sztandarów krakowskich.

* * *

Katedra — to utrwalona w pomnikach chwała narodu polskiego. Cokolwiek w niej jest, ma swą historyczną wymowę. Oto 19 bocznych kaplic, budowanych przez królów i dostojników, a każda mówi o epoce i założycielu.

Najpiękniejsza z nich przykuwa nasze oczy i serca.

To kaplica Zygmuntowska, którą obcy uczeni nazywają „najpiękniejszą perłą renesansu włoskiego na północ od Alp“.

Srebrny ołtarz, marmurowy tron, pomniki obu Zygmuntów i Anny Jagiellonki tworzą śliczną harmonię z licznymi marmurowymi rzeźbami i kopulastym sklepieniem. We wnętrzu katedry moc prawdziwych dzieł sztuki i najdroższych pamiątek narodowych.

Oto na środku wznosi się srebrna trumna patrona narodu św. Stanisława.

Przed głównym ołtarzem odbywały się koronacje kró-

lów, składano dziękczynienia za zwycięstwa i proszono o pomyślność narodu.

Przechodzimy obok sarkofagu Kazimierza W. i jego ojca, obok sarkofagu z białego marmuru ku czci Jadwigi oraz szeregu innych równie pięknych i na chwilę schodzimy do najbogatszego w Polsce skarbca katedralnego. Spoczywa tu mnóstwo relikwiarzy, darów królewskich, klejnotów i szat liturgicznych, szytych złotem i perłami.

Stąd wchodzimy po schodach na wieżę z największym w Polsce dwonem Zygmunta.

W Zamku Królewskim.

Jesteśmy na dziedzińcu Zamkowym, otoczonym krużgankiem, wspartym na lekkich kolumnach. Po krużgankach tych przechadzali się królowie, przyglądając się turniejom rycerskim i zabawom dworskim.

Komnaty królewskie, jasne i przestronne, wypełnione są zabytkami i pamiątkami. Na ścianach wiszą rzadkie arrasy mieniące się złotem i srebrem, dokoła obiegają cenne malowidła z historii biblijnej i przeszłości Polski.

Przechodzimy skupieni przez ciche sale, które widziały blask i chwałę minionych wieków.

Po południu zwiedziliśmy muzeum ks. Czartoryskich z bezcennymi zbiorami sztuki, galerią obrazów z oryginałami Rafaela, Leonarda de Vinci, Rembrandta, Van Dycka i innych.

W teatrze im. J. Słowackiego.

Przychodzimy wieczorem do teatru na „Balladynę". Jesteśmy już zdecydowani zająć nawet całkiem skromne miejsca, aż tu, jak w bajce o dobrej wróżce, zjawia się nasz stały towarzysz, Krakowianin dr. Z. Leśniodowski, z paczką biletów do loży — całkiem bepłatnie!!!

„Hurra! Niech żyje Kraków!" — krzyknęlibyśmy z uciechy, gdyby to nie było w teatrze.

Zajmujemy miejsca uszczęśliwieni.

Na scenie ukazuje się przedstawiciel Związku Literatów i wita nas, Krzemieńczan. Jesteśmy zażenowani i przejęci. Takie zaszczyty spotykają nas wszędzie!

Podniesiono kurtynę. Ukazała się mistrzowsko ucieleśniona fantazja Poety: walka dobra ze złem o duszę ludzką.

Przeżywamy silnie tę walkę.

W czasie większej przerwy spuszczono kurtynę, malowaną przez A Siemiradzkiego. Patrzą z niej wymownie postaci symbolizujące działy sztuki: tragedię i komedię.

Sztuka dobiega końca. Wychodzimy.

Mała gromadka odłącza się i idzie w stronę Wawelu, aby podziwiać jego piękno przy księżycu.

Noc, cisza i księżyc zdają się ożywiać zamek i zaklęte w nim duchy przodków. Może to nie pomnik Kościuszki na koniu tak ostro rysuje się czarną sylwetą na niebie — lecz Kościuszko, który wyszedł z krypty św. Leonarda, aby spojrzeć na gród chwały i swój kopiec.

I może na stromym brzegu przechadza się Wanda patrząc w błyszczące fale Wisły, Może...

Lecz nic nie słychać.

Ostatni dzień.

Przed południem zwiedziliśmy Muzeum Narodowe. mieszczczące się na piętrze Sukiennic.

Galerie obrazów najwybitniejszych malarzy z Matejką i Grottgerem na czele, piękne rzeźby i obrazy zachwycają wzrok i wzbogacają umysł i serce, przywodząc na pamięć chwalebne i krytyczne karty naszej historii.

Jeszcze krótki rzut oka na największy koncern prasowy K.C. t. zw. „Pałac Prasy" z ogromnymi halami maszyn i jesteśmy już na dworcu kolejowym. Czeka już nas młodzież krakowska i przedstawiciele starszego społeczeństwa,

Pociąg rusza.

„Niech żyje Krzemieniec! Cześć!"

„Niech żyje Kraków!"

L. Rożkówna
II kurs Pedagogium.

A oto fragment wrażeń uczestnika pielgrzymki, ucznia kl. VII Szkoły Ćwiczeń — kol. D. Pawluka.

Dnia 3 kwietnia rano idziemy ze sztandarem na Wawel, ażeby w podziemiach katedry, w krypcie św. Leonarda, złożyć hołd prochom Juliusza Słowackiego.

Przechodzimy pierwszą bramę, zdobioną herbami naszych ziem, mijamy brązowy pomnik Tadeusza Kościuszki i wcho-

dzimy do wawelskiej katedry.

Katedra, to prawdziwa skarbnica dziejów i chwały narodu, stolica dusz polskich. W niej na nabożeństwach bywali najwięksi królowie po'scy, w jej 'podziemiach spoczywają najwięksi Polacy i królowie.

Katedra jest otocznna kaplicami, z których najpiękniejszą jest kaplica Zygmuntowska.

Po wysłuchaniu mszy świętej w katedrze schodzimy do krypty, gdzie mieszczą się grobowce dwóch największych Wieszczów narodu polskiego: A. Mickiewicza i J. Słowackiego.

Wchodzimy poważnie. Mijamy grobowiec tego „co kochał cały naród, kochał i cierpiał katusze" i stajemy przed grobowcem „genialnego włodarza dusz polskich z czasów niewoli" J. Słowackiego. Serca uderzają żywiej. Głęboko wzruszeni stoimy w uroczystym skupieniu. Składamy wieńce i śnieżyczki z krzemienieckich gór. Nasz przewodnik mówi:

— Przybyli do Ciebie, Przyjaciela z Krzemieńca — zaczyna uroczyście — aby tu złożyć Ci hołd i schylić czoła przed Twoim potężnym geniuszem"...

Słowa te wywołują ogromne wrażenie. opisać tego się nie da. trzeba być tam przy grobie, przy którym mamy uczucie jakbyśmy stali przed samym Słowackim i rozmawiali z Nim.

---

* * *

Księżyc błyszczy w gotyckim nieba ostrołuku
I wysrebrza topole — strzeliste kolumny;
W kamiennym sarkofagu, pod pokrywą trumny
Śpi Wódz spowity w popiół zbutwiałych buńczuków.

Wśród bębnów gromkich bicia, pośród armat huku
Nie podniesie przyłbicy ciężkiej — rycerz dumny
Twardy jest spokój śmierci. Już bojowe surmy
Nie wywiodą uśpionych chorągwianych pułków.

Tylko w noc tę Poeta w czarnej pelerynie
Drapowanej patosem przez podwórzec płynie,
Gdzie kościelnych krużganków czernieją arkady. —

W samotnosci natchnienia przesiewa przez palce
Perliste gwiazdy — ziarna bożego różańca
I o Słowo się modli milczący i blady.

F. Łańcucki kl I L. O.

O NASZE PRZYGOTOWANIE DO ZLOTU MŁODZIEŻY.

W ciągu najbliższych miesięcy ożywi sie nasze miasto. Przewiną się przez nie gromady ludzi. którzy w rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego pragną złożyć hołd Wielkiemu Poecie. Żaden Krzemieńczanin nie może przejść obojętnie wobec spraw związanych z uczczeniem Wielkiego Krzemieńczanina.

Młodzież licealna będzie miała zadanie szczególnie ważne W dniu naszego dorocznego święta gościć będziemy liczne rzesze młodzieży szkolnej z całej Polski i właśnie w związku z tym chciałbym napisać kilka słów.

Zlot w Krzemieńcu da nam okazję zamanifestowania naszego przywiązania do Poety i pozwoli nawiązać kontakt z młodzieżą całej Polski. Pragniemy, aby te wyjątkowe dni były pełne pogody i radości, aby wszędzie tam, gdzie wspólnie łączyć się myślami będziemy w chwilach podniosłych i uroczystych tworzyły się nowe wartości, — powinniśmy więc stworzyć atmosferę serdecznej prostoty, w której wspólnie spędzone chwile stałyby się głębokim, pięknym przeżyciem łączącym na zawsze.

Eutuzjazmu i zapału nigdy nam nie brakowało. Chodzi tylko o to, abyśmy sami w sobie pogłębili znajomość miasta, zbliżyli się i odczuli piękno rzeczy, obok których codziennie przechodzimy obojętnie. Wtedy wszystko to, co było dotychczas tylko sentymentem do „pięknego rodzinnego miasta" przeobrazi się w głębokie uczucie. Krzemieniec stanie sie miastem kochanym.

To zawarcie przyjaźni z miastem dokonać się może na wielu drogach. Nie trzeba być romantykiem, aby pa-

trząc z Bony na tak dobrze znaną panoramę „bajecznie kolorowego" miasta za każdym razem odkrywać coś nowego. Któż potrafi oprzeć się wzruszeniu w czasie samotnej wieczornej przechadzki po krętych, krzemienieckich zaułkach? Czyjego wzroku nie przykuje słoneczna biel cichych dworków wtulonych w wonne sady i rozkwitłe bzy? Wiosną dużo jest w Krzemieńcu słonecznej przestrzeni błękitu i zieleni. W tych „dziko" podejmowanych wyprawach po piękno i szerszy oddech jakże dobrym towarzyszem jest tom Słowackiego, (ukazał się właśnie wybór z poezji i listów Słowackiego o Krzemieńcu) — aparat fotograficzny, czy szkicownik.

Ale faktyczna wiedza o mieście jest rzeczą nie mniej ważną. Powoduje ona, że przedmioty martwe nabierają historycznej wymowy, że przerzucone zostają mosty między przeszłością a dniem dzisiejszym. I tej niewiedzy należy się wstydzić.

Dlatego „Nasz Widnokrąg" apeluje do wszystkich aby w miarę swych możliwości uzupełnić luki pod tym względem. W poszczególnych klasach zapoczątkowano pracę dla poznania historii miasta oraz bogatych i wielostronnych jego walorów. Niech nasza wewnętrzna postawa wobec tych poczynań będzie jaknajbardziej aktywna—aby zrealizowane zostało hasło: *Każdy uczeń — przewodnikiem po Krzemieńcu.* Umiejętność to piękna i pożyteczna.

I jeszcze jedna sprawa. Jest powszechnie wiadomem jak bardzo serdecznie i gościnnie przyjmowano w Krakowie krzemieniecką pielgrzymkę do grobu Juliusza Słowackiego.

Pamięć o tym nakłada na nas miły obowiązek, o którym nie możemy zapominać. Wśród wszystkich gości, których powitamy otwartym sercem, Krakowianie będą nam najbliżsi.

W ciągu krótkiego czasu, jaki nas od święta licealnego dzieli, trzeba skupić dobrą wolę i wszystkie wysiłki, aby wyjeżdżający z Krzemieńca odczuli konieczność powrotu do miasta Poety chociażby dobrym wspomnieniem.

To będzie trwałym osiągnięciem i wyrazem kultu i umiłowania sprawy, która w tych dniach stanie się istotną treścią nas wszystkich, którzy w rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego hołd Mu składać będziemy. *F. Ł.*

KADRÓWKA.

Sądzę, że nie przesadzę, gdy zaryzykuję zdanie— o pełnej nieznajomości działalności Światowego Związku Polaków z Zagranicy — w społeczeństwie polskim. Jak bardzo ważną i odpowiedzialną jest ona — miałem możność przekonać się w okresie paru miesięcy zimowych spędzonych w „Kadrówce Młodych Polaków z Zagranicy" na Graniku w dolinie Kościeliskiej.

Cóż bardziej wzruszającego, bardziej wartościowego jest od uczucia, gdy wita się powracających w 4-tym, czy 5-tym nawet pokoleniu—tych, którzy opuścić musieli z najrozmaitszych (nie tylko: *gospodarczych)* przyczyn nasz kraj. Cóż jest bardziej odpowiedzialnego od pracy nad przeszkoleniem w ciągu niespełna roku, a czasem paru tylko miesięcy, czy nawet tygodni — młodzieży emigranckiej w duchu największej miłości Ojczyzny; z najdokładniejszym zaznajomieniem jej z historią, literaturą, geografią, ekonomią, polityką — tym wszystkim, co określa się w programie dnia jako godziny „Wiedzy o Polsce". Robi się to poto, by powróciwszy do swej codziennej walki o chleb, walki trudniejszej jeszcze, a coraz uciążliwszej — o prawo nazywania się Polakiem, — młodzież ta czuła istotną, mocną więź między sobą a krajem ojczystym, by była naprawdę nietytułowanym ambasadorem polskości".

To wszystko leży u podstaw pracy Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Osobiście zetknąłem przede wszystkim się z kwestią młodzieżową, lecz prace te obejmują całość wychodźctwa polskiego.

Rok rocznie przyjeżdża kilkaset osób przeważnie młodzieży, na okres kilkumiesięczny i —podlega odpowiedniemu przeszkoleniu, najpierw w Warszawie (ma tam być w tym roku oddany do użytku własny dom „Polaka z Zagranicy)" — potem zaś na obozach wypoczynkowych w Zakopanem, czy Jastarni.

Przeważnie przyjeżdżają ze Stanów Zjedn., Brazylii, Niemiec (ostatnio mniej) i z Francji.

Dziwne, chociaż po głębszym zrozumieniu — logiczne zjawisko, że Polacy ze Stanów Zjedn., Francji i częściowo z Brazylii — nie mają ani w połowie tego zapału i — powiedziałbym — bojowości, co Polacy z Niemiec

Zrozumiałem sie to staje, gdy uprzytomnimy sobie, (jak to już ktoś napisał), że i w tej dziedzinie istnieje prawo fizyczne: — im większy napór, tym silniejsze odprężenie.

Charakterystyczne np. jest, że Polacy z obu Ameryk lubią mówić między sobą po amerykańsku, czy brazylijsku, a języka ojczystego używają tylko przy wspólnych zebraniach czy na wykładach.

Rozmawiałem ze studentem medycyny w Warszawie, — Polakiem ze St. Zj., który oburzał się na „niewdzięczność” naszą w stosunku do Polonii amerykańskiej, która podobno przysłała w okresie wojny światowej 25 tys. żołnierza i masę pieniędzy (co jest zdaje mi się najważniejsze), — a jednocześnie b. ostro krytykował nasze stosunki wewnętrzne wychwalając wciąż Amerykę. I — gdy potrafią tracić po kilka dolarów na zakup rozmaitych „pamiątek“ macierzystych, nie umieję wspomóc biednego, czy zwrócić się w grzeczny sposób do robotnika polskiego.

Natomiast ci, którzy przyjeżdżają z krajów, gdzie polskość jest uciskana — są tak pełni zrozumienia, miłości i poświęcenia dla Polski, że aż trudno to sobie wyobrazić.

W „Kadrówce“ właśnie odbywał się w roku zeszłym kurs dla nielicznych osób ze Śląska Zaolziańskiego, którzy w pół roku później stanęli na czele powstania. Wielu z nich przychodziło na kurs przez „zieloną granicę” — z naprawdę wielkim niebezpieczeństwem.

Ciekawym jest fakt, że — o ile się orientuję — nie było jeszcze w Polsce kursu dla Polaków z Z. S. R. R. Tłumaczyć to można rozmaicie. Z tych pobieżnych danych widać jak kolosalne znaczenie ma dla nas kontakt z emigracją, urabianie jej w duchu miłości i poświęcenia dla Polski, toteż warto jest zaznajomić się z działalnością Świat. Zw. Pol. z Zagr.

Dla mnie, wycięty z srebrnej blachy orzełek z malenkim „K” — stanowi symbol — tej naprawdę „Pierwszej Kadrowej“, jaka rok rocznie wyrusza z kraju do swych rodzin za oceanem—by zdobywać dla Polski coraz więcej świata i ludzi.

R. Stachórski
b. wych. L. K.

MIGAWKI Z ŻYCIA SZKOLNEGO.

Słuchacze II-go kursu Pedagogium odbyli w kwietniu tygodniową praktykę nauczycielską na wsi. Spostrzeżeniami z tej pracy dzielą się z nami. Kol. R. K. na marginesie praktyki snuje refleksje zakończone opisem pożegnania z dziećmi.

Tygodniowa praktyka w terenie! Dużo gadania, jeszcze więcej strachu, wyjazd przy pomocy wszystkich środków lokomocji (nie wyłączając własnych nóg), urojone choroby serca, zetknięcie się z nowym środowiskiem, „bite 5 godzin w klasie", ciężkie sny z przejedzenia lub niedojedzenia (specyficzny wpływ środowiska), wrzaskliwy powrót i wielkie zdziwienie, że w Krzemieńcu nic się nie zmieniło — jedynie góry zielenieją i zbliża się maj..

Przespane 24 godziny; — dwa dni dzielenia się wrażeniami, skonstantowanie braku kilku kilogramów „żywej wagi", refleksje na tematy padagogiczno-metodyczne i... powrót do oswajania się z myślą o egzaminie dyplomowym.

Czy tylko tyle? Czy istotnie te 7 dni zapadną wkrótce w otchłań czasu i zbledną? Sądzę, że nie! Pozostaną na zawsze w pamięci, dla ogółu może bardzo zwyczajne chwile, które jednakże przez swą świeżość i nowość, przez najgłębsze wzruszenie pozornie niedostrzegalne i przez swój humor, mają swą wymowę. Gdy powróci się myślą do tygodnia, który był w zasadzie poważną próbą naszych sił i zdolności pedagogicznych jak w kalejdoskopie przesuwa się szereg obrazów. — — — — — — — — — — —
— — — — — — — — — — — — — — —

Taka już jest natura człowieka. Szukamy ciągle wrażeń i zmian. Cieszymy się, gdy coś się zaczyna, a jeszcze bardziej, gdy się kończy. Na praktyce było miło i przyjemnie, ale (zawsze to „ale") dobrze, że już się skończyła.

Robimy żmudne „podejście" na góry Krzemienieckie. Wchodzimy w las. Tu... niespodzianka. Z za drzew wysuwają się dzieci i zażenowane wręczają nam kwiaty. Chwila niezapomniana. .. własny, samorzutny odruch dzieci! Dziwne wzruszenie ogarnia nas; otrzymujemy kwiaty nawet od łobuzów klasowych i od jednostek pozornie zupełnie biernych na lekcji. Patrzymy na siebie w milczeniu; wreszcze mało-

słowne podziękowania, wymowny uścisk dłoni, przyrzeczenie odwiedzenia dzieci i... dalszy marsz.

Podczas praktyki zdarzały się momenty komiczne, które również znalazły swój wyraz we wspomnieniach kol. R. K:

W jednej z klas dzieci są przyzwyczajone do powtarzania słów nauczyciela.

— Ile jest 9 + 8? — pyta prowadząca
— 17 — odpowiada dziecko.
— Powiedz całym zdaniem! —
— Całym zdaniem jest 17!

Jak wyglądała lekcja przyrody żywej w klasie IV-ej dowiadujemy się z opisu kol. J. M.

Tematem lekcji są ptaki drapieżne Młody pedagog wyszedł od konkretu w garści, przynosząc na lekcję wypchanego jastrzębia.

Dzieci obejrzały obiekt a słuchacz Pedagogium rozpoczął z nimi rozmowę zmierzającą do scharakteryzowania ptaka drapieżnego.

Zauważono więc, że jastrząb ma silny dziób, mocne pazury, że się żywi mięsem etc.

Następnie prowadzący lekcję pokazał na obrazku orła, którego dzieci dokładnie scharakteryzowały.

Teraz praktykant pedagogiczny zmierza do tego, by dzieci wymieniły jeszcze jakiegoś znanego ptaka drapieżcę, a chodziło o krogulca. Rzuca więc pytanie: „Powiedzcie, jakiego znacie jeszcze ptaka drapieżnego. który żyje w Polsce? Pomyślcie chwilke, a kto będzie wiedział niech podniesie rękę".

W klasie zapanowała cisza. Dzieci się namyślają.

Po jakimś czasie brzmi znów pytanie: „Kto wie?" Cisza panuje nadal. Pedagog, chcąc dopomóc dzieciom w mozolnej pracy myśli, mówi: „Ja wam powiem trzy pierwsze litery, a wy dokończycie. Nazwa tego ptaka zaczyna się od kro... kro..

— Proszę pana — ja wiem — wyrywa się jedno dziecko i aż zarumieniło się z podniecenia.

— Wiesz, to powiedz!

— Ten ptak, który zaczyna się od kro.. nazywa się

kro... kodyl. — oznajmia uroczyście dziecko.

Cała klasa wybucha nagłym śmiechem. Słuchacz uśmiechnął się również i tonem żartobliwym kontynuuje rozmowę.

— A gdzie ten ptaszek żyje i czym się żywi?

On, proszę pana, żyje w wodzie, a czasem wyłazi na brzeg i nawet znosi na brzegu jajka. Żywi się mięsem i ma ostre pazury i zęby.

Tymczasem podnosi paluszki drugie dziecko.

— Proszę pana, ten ptaszek nazywa się bocian.

— Bocian?

— A bo proszę pana, bocian żywi się mięsen, ma silny dziób i długie nogi, a na nogach pazury.

— A czy bocian jest drapieżny? — pada pytanie.

— On łapie żaby, węże i połyka je żywe. Gdy połknie żywą żabę. to ona go drapie i łaskocze w żołądku swymi pazurkami. Wtedy bociana zaczyna swędzić brzuszek i dlatego bociek śmieje się i klekoce: kla, kla, kla. Nie wiem dobrze, może bociek klekoce z bólu żołądka. Żabka go drapie w żołądku i dlatego żabka jest drapiąca, a bociek — drapieżny.

— Proszę pana ja już wiem na pewno — odzywa się inne dziecko.

— Ten ptaszek potrzebuje nazywać się wrona, taki paskudny wrona, co to kradnie i krzyczy kra, kra, jak pan mówił na początku. Ja się odrazu domyśliłem, że pan miał na myśli wronę. Oj, to takie paskudne stworzenie.

— Dlaczego paskudne? — z uśmiechem zapytuje słuchacz.

— Bo proszę pana wrona porywa i zjada kurczęta i kaczęta. W zeszłym roku u nas były takie ładne, małe, żółte kurczęta. Kura je wodziła po podwórku, a tata kazali mi ich pilnować. Aż tu nagle przylatuje nie wiadomo skąd taki duży czarny gad i fik — mik, robi niby koziołka, chwyta małe kurczę i odlatuje.

Proszę pana, jak pan myśli, czy to nie jest ten drapieżny ptaszek, o którego pan pytał?—

Tak się odbyła pamiętna lekcja poglądowa z przyrody. A było to we czwartek 20 kwietnia 1939 r.

Gdy słuchacze Pedagogium zaprawiają się do przyszłej pracy zawodowej kol. W. „Ałupysz“ z kl. IV-ej ulega wiosennym nastrój. Wiadomo: znany dysonans. Wiosna i nauka. Skarży się więc że:

Kazano tkwić nad książką poczciwej dziecinie
Rozmawiać po niemiecku, „kuć się“ po łacinie
I nie spojrzeć ni razu na tęczowe wstęgi
Nad lasem, a obliczać od potęg—potęgi

Ciągnąć pierwiastki poto, aby wyciągnięte
Rzekły, że są z liczb takich a takich poczęte,
Liczyć delty, depresje i znać wszystkie wzory,
Których jest sto pięćdziesiąt i pięć do tej pory...

W takich warunkach coraz częstszym zjawiskiem na terenie szkoły stają się pechowe dni. Kol. „Patałach“ z III-a opisuje swój feralny czwartek:

Wstaję rano, (banalne słowa, tylko królowie wstają wieczorem), ubieram się (któż chodzi nieubrany) i idę do szkoły. Przychodzę póżno. Gdybym przyszła wcześnie, zdążyłabym się do wszystkiego „przygotować". Pierwsza lekcja chemia. Idę jak na wesele (trupa). Rzecz znana—odpytywanie.

— Proszę — pan Zienkowicz ma taką zachęcającą minę — wyprowadż mi wzór: — Jak działa kwas azotowy na metale na zimno i na gorąco? — Proste. Takie proste, że aż za proste. Ale wzór! Poco wzór? Panu Zienkowiczowi moje „złote“ milczenie nie wystarcza. Trudno! Wyjmuje notes (zielony: nadzieja na drugą dwójkę) i zapisuje pod moim adresem odpowiedni wzór (tego a tego dnia **2**).

Siadam na stołku i koniec. Pocieszam się, że to się „kiedyś“ da naprawić (t.z. jeżeli choć przez dwa tygodnie będzie ulewa).

Geografia. To dziwne, ale prawdziwe. Znów odpytywanie. Znów ja, i znów nic nie umiem i znów tego a tego dnia **2**. Ale to się „kiedyś“ poprawi.

Łacina.

To już pech. Też powtórzenie. Biedny był Cezar, Nepos i Cicero — takie im przypisywałam dzieła i tak ślicznie umiałam odmieniać dico—ere, dixi, dictum, że mówiąc za

Ciceronem „Dwa tamquam umbra lenistwu sequitur”.

Historia. Wyraźny pech (czwartek, czwarta lekcja). Mam opowiedzieć o rozwoju gospodarczym Anglii, a mnie przypomniały się wszystkie wzory, rozmieszczenie opadów w Indiach i Comentarii de bello Gallico. Dalsze koleje wiadome.

Niemiecki. Czy to jakaś zmowa, czy przypadek, że pan Urban musiał zrobić powtórkę z gramatyki. Trudno, ale pech idzie aż do końca. A na zebraniu klasowym musiałam tłumaczyć się na wszystkie strony, co mi się stało w cudne, ciepłe, pełne słońca wiosenne dni...

Czy nie wartoby założyć towarzystwo przeciwników czwartku, żeby go skasować i żeby po środzie następował piątek?...

KRONIKA.

Dnia 19-III w sali teatralnej odbyła się audycja literacka. Na program jej złożyły się wybrane fragmenty „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego. Część sceniczną poprzedziło przemówienie p. prof. A. Ruskowej, wykazujące związek między Duchem poety, a Duchem Wskrzesiciela Państwa Polskiego.

Gazetka ścienna w Wiśniowcu.

Uczniowie szkoły rzemieślniczej w Wiśniowcu, wydają już od szeregu miesięcy, gazetkę ścienną p. t. „Pobudka“, z której zamieszczamy wiersz ucznia kl. III-ej „Promyka“ p. t. „Rzemieślnicy”:

Hej! Nie szkoda jest sił naszych,
Gdy Ojczyzny kujem próg!
Próg wysoki i potężny,
By nie sięgnął go nasz wróg.

Więc pracujmy mężnie razem,
Niech nas błogosławi Bóg,
Gdyż budujem nasz potężny
I wspaniały polski próg.

Niech rozbrzmiewa polska sława,
Niechaj wali polski młot,
By rozbrzmiewał w całym świecie
Rzemieślniczych stuków grzmot.

W dniu dzisiejszym przyrzekamy
Rzemieślnicy, wszystkie stany,
Że pracować tak będziemy,
Aż nasz sztandar podniesiemy!

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.